Lwów 15. Stycznia 1901. Nr. 2.

NOWY FAUN

DODATEK HUMORYSTYCZNY
DO DWUTYGODNIKA
PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEGO
I GOSPODARCZEGO
„DŹWIGNIA“
wychodzącego we Lwowie co 1-go i 15-go każdego miesiąca.

„Na to jest kużdy krach, bo my, Żydkowie, poczebujemy zarobić.“



— Wie haist!.., co gazety pisali o czarnego sobotę na widenske giełdy...

— Nu!... to nie było na widenske gełdy, ino na berlinske, ale przecie Rotschildy i my Żidkowie poczebujemy na całym świecie coś zarobić... To, jak w jednem miejscu jest krach — tak my krzyczem na całym świecie krach i robimy strach, ale tylko przez małe chwylkę tak długo, dopóki od „goje“ nie wykupimy za taniego pieniędzów takie papiery, które im potem za wielkiego pieniądzów będzie można odsprzedać... A krach! a krach! a grojsse, groisse krach!!.. Verstajst?!!...

— Nu ich verstaj schoj — Ja już jemu rozumiem, że *na to jest kużdy krach*, bo my Żydkowie poczebujemy zarobić.

Kiedy „pani“ Goldfisch pojedzie do Ostendy?!



„Pani“ Goldfisch: — Słuchaj Izydor! tyś mi przyrzeknił, że pojedziemy do Ostendy, gdy na tych akcyach dobrze zarobisz.. Nu to dotrzymaj słowy honorze, bo teraz akcye poszły w górę...

„Pan“ Goldfisch — Jake z Czebie Malczu czele! Akcye poszli w górę — nu to ja zarobił; ale poczekaj aż oni spadną — to ja wtedy jeszcze więcej będzie zarobić. — Żydowski bankier, co ma delikatny rozum — to zawsze musi zarobić — czy akcye idą w górę, czy też na dolinę...

Kiedy ustanie obstrukcya w parlamencie?



— Moi panowie! Obstrukcya i borby w naszym parlamencie ustaną natychmiast — gdy z jednej strony wyniosą się *wilki*, a z drugiej... *barany*!...

Skutki nocy Sylwestrowej

u pana Pafnucego.



Znajomy Szanownym Czytelnikom pan Pafnucy, którego awanturę nocną z fortepianem przedstawiliśmy w noworocznym numerze, miał po powrocie żony niemiłe zajście. — Przywołano lekarza. — Konstatuję u pana wstrząśnienie nerwów — rzekł lekarz — ale powiedzno mi pan, wskutek czego to przyszło...

— To trudno powiedzieć — rzekł z cicha pan Pafnucy, oglądając się, czy żona przypadkiem nie słyszy...

Lekarz: — Prawdopodobnie wskutek nadwyrężenia orga... „organizmu" — chciał powiedzieć domyślny konsyliarz; ale pan Pafnucy nie dał mu dokończyć, lecz, nachylając się lekarzowi do ucha, zrobił cichę wyznanie:

— Nie organów — panie konsyliarzu — nie! — tylko fortepianu, który nadwyrężyłem w nocy Sylwestrowej, oraz wskutek rozbicia marnego wazonka, którego czerepami niecierpliwa żonka takie mi znaki zrobiła na głowie! . . . .

Tak to bywa niekiedy, gdy kto ponad miarę
żłopie gorzałę ..

Obrazki ze świata zwierzęcego.

Pewien znany wzdłuż i wszerz poeta, nie zgadzający się z zapatrywaniem na to zapatrywanie, jakobyśmy nie mieli swojskiego „*Thier-Epos*" — jako dowód przytacza wspaniałą powieść o tym osiołku, któremu to w żłoby dano — „w jeden owies, w drugi siano", lecz oślina, pośród jadła, nie wiedząc od czego zacząć, biedaczyna „z głodu padła." —

Natchniony tą epopeją, ułożył znakomity nasz piewca cały szereg obrazków ze świata zwierzęcego, a na początek przysłał nam powiastkę pod tytułem:

Mądry Byk.
czyli
co byk — to nie osioł!

Raz bykowi w żłoby dano:
W jednym słomę, w drugim siano.
Uchem strzyże, głową kręci
I to pachnie i to nęci:
I od czegóż teraz zacznie,
aby sobie podjeść smacznie.
Chwyci siano — dobre siano,
więc je, rycząc przy tem »piano«
do słomy się zaś uśmiecha...
Potem słomę je i kicha!...
A pietruszka w trzecim żłobie
próżno go zapachem nęci,
bo on syty!... i już sobie
tak ogonem, jak chce, kręci.

Sądny dzień w redakcyi.



— Puk puk! — „Proszę" i do szczupłego pokoiku redakcyi wchodzi pani *Dobrucka* z córką, młody pan *Nakliński*, zacna pani *Czytalska* i wiele innych osób, a na ostatek — o zgrozo! — wchodzi także „pan" *Magenfisch*, który dzięki swej żydowskiej „ruchliwości" wysuwa się na pierwszy plan.

— Panie żyd — rzecze redaktor — przyszedłeś pan najpóźniej — niech więc pan zaczeka aż wysłucham żądań tych Szanownych państwa. — Proszę, raczcie łaskawe panie siadać.

— Panie redaktorze! dawaj pan w „Dźwigni" *więcej* illustracyi — odezwała się najpierw pani *Czytalska.*

— I *więcej* powieści — zauważyła p. Dobrucka.

— I *dużo* wesołego w „Faunie" — dodała córeczka i pan Nakliński.

— Z miłą chęcią łaskawi państwo, ale czekam, aż listonosz przyniesie cokolwiek pieniędzy od Szanownych prenumeratorów, abym mógł wykupić klisze do illustracyj, bo przyszły za zaliczką, — a poczta taka niegrzeczna, że bez pieniędzy wydać ich nie chce.

— Panie redaktorzu! — odzywa się Magenfisch, przyskakując do stołu — ja panu dam fundusze, dam piniądzów! — tylko pan nic nie pisz o naszy narodnoszczy żydowskie!...

— Czy pan kpisz, panie Magenfisz — zawołał oburzony redaktor, chwytając się za głowę. — Radzę panu mieć się natychmiast za wyrzuconego!

— Nu? przez kogo ?! — rzecze Magenfisch

— Przezemnie — odpowiada redaktor.

— Ny! to niech pan ma wszczekłego psa za wirzuconego.

— Za co? — „Za ogon"! — Przez kogo? — Nu! — *przezemnie*! — odpowiedział „pan" Magenfisch, ale poznawszy, że palnął głupstwo, wśród ogólnego śmiechu zebranych, chyłkiem wyniósł się za drzwi......

Wtedy dopiero mógł redaktor, wyjaśnić Szanownym Gościom, że z chęcią rozszerzy zakres pisma *bez podwyższania ceny*, ale dopiero wtedy, gdy Dźwignię popierać będzie większa ilość *zacnych Chrześcijan, a dzielnych Rodaków.*